

Obraz rodziny w lekturach gimnazjalnych

The image of the family in Polish school reading

Abstract:

This article presents the family image in Polish secondary school reading. There are no scientific studies about this field of school reality, so the conclusions come from own teacher's practice and they are rather optimistic – the traditional family pattern is still strong and stable. The reason is that the vast majority of school reading are old (classic) books. Even the youth novels which the students read at school nowadays are the same as their parents read. We can hear that this is a defect of our school and students' set books must become more modern. And here the problem begins, because in modern literature the family looks quite different – the parents are often divorced, the teens drink and take drugs, girls are pregnant. So the world in these books is similar to the reality that the youth live in. But the greatest problem is that there are no solutions nor indications for the youth in these books. They only show the world – like a mirror – with no pattern. Because showing directions and educating on the values isn't important for the writers today. Teachers shouldn't let these dangerous changes appear in Polish school. We can already see the signs of "new thinking" in the new interpretations of great literary works, for example in "Antigone" by Sophocles. In this modern reinterpretation the heroine becomes an advocate of alternative sexual models, like incest, and all her actions and words are interpreted according to the theories of gender.

Keywords:

the youth; set book; school; family; model.

Abstrakt:

O lekturach szkolnych pod kątem ich wychowawczego i formacyjnego oddziaływania pisze się mało, obserwacje zawarte w artykule pochodzą więc przede wszystkim z doświadczeń pedagogicznych autorki. Wnioski, do jakich te obserwacje prowadzą, są raczej optymistyczne – obraz rodziny w lekturach przewidzianych podstawą programową gimnazjum pokrywa się z tradycyjnym modelem i ugruntowuje podstawowe chrześcijańskie wartości. Wynika to z faktu, że większość tych lektur to pozycje literatury dawniejszej, by nie rzec klasycznej.

Nawet powieści młodzieżowe, proponowane uczniom przez program, są w większości podobne do tych, które czytali ich rodzice. Radykalni zwolennicy nowoczesności czynią z tego zarzut nienadążania za przemianami świata i oskarżają szkołę o wsteczność. W książkach, które ci krytycy widzieliby w spisach lektur, obraz rodziny jest już zdecydowanie inny – rodzice są często rozwiedzeni lub skłóceni, nastolatki piją i biorą narkotyki, nieobcy jest im seks, dziewczęta zachodzą w „szkolne” ciąży. Tak więc świat w tych książkach jest taki jak rzeczywistość, w jakiej powstają. Odbijają ją, owszem, i przez to są jak najbardziej „na czasie”, ale nie proponują żadnych rozwiązań i nie prezentują wzorców, bo wskazywanie kierunków, pouczanie i prowadzenie, czyli tak ważne dla dawnego wychowania (lektura była jego elementem) dydaktyzm i pareneza nie stanowią dziś celu dla twórców.

Dopóki w gimnazjalnych lekturach są Sienkiewicz, Mickiewicz, Fredro, Tolkien, Kamiński czy Exupéry, młodzież pod kierunkiem świadomych nauczycieli może być skutecznie i mądrze chroniona przed destruktywnymi skutkami rozchwiania zasad i tradycji. Jeśli jednak i ten obszar zostanie zaanektowany przez reformatorów obyczajowości, wychowanie w duchu „nowego wspaniałego świata” stanie się o wiele łatwiejsze, zważywszy, iż rodziny w znacznej mierze już wcześniej ustąpiły pola. Artykuł analizuje stan wciąż jeszcze (choć nie wiadomo, na jak długo) aktualny, zachęcając jednocześnie do aktywnej troski o zachowanie tego status quo.

Słowa kluczowe:

młodzież; lektura; szkoła; rodzina; wzorzec.

Na początek kilka uwag istotnych dla tego artykułu. Po pierwsze – lektury są składową rzeczywistości oświatowej, ta zaś (niestety) jest częścią polityki państwa, która z kolei, jak wiadomo, zmienną jest. Zwłaszcza w panoszącej się ponowoczesności, dla której zmiana jest kategorią fundamentalną (jakkolwiek

oksymoronicznie by to brzmiało). Tak więc trzeba zaznaczyć, że analiza dotyczyć będzie lektur aktualnych w chwili jej przeprowadzania (rok 2014, wg listy ministerialnej z roku 2008 i po informacji, że zmian na razie się nie planuje; <http://kultura.wiara.pl>).

Po drugie – przeprowadzona na rzecz artykułu kwerenda biblioteczna pozwoliła ustalić, a raczej potwierdzić przypuszczenia, że: o ile o rodzinie, o szkole, o wychowaniu i o roli czytania, z tym, że o każdym z osobna, napisano bardzo wiele, o tyle o lekturach szkolnych nie ma prawie nic, a już o rodzinie w tychże lekturach – nic zupełnie¹. A rzecz warta jest przedstawienia, choćby po to, by po kolejnych zmianach w kanonie lektur, kiedy nowoczesne trendy go zdominują (a ostatnio wiele na to wskazuje), mieć na czym oprzeć ewentualne próby powrotu w tej dziedzinie do normalności. Jako że na razie jest jeszcze normalnie, czyli zgodnie z normami tzw. tradycyjnej moralności. I będzie tak, dopóki pozostaną w kanonie lektur utwory stare, czyli te z czasów, kiedy rodzina była wartością niekwestionowaną. Im książki nowsze, tym więcej w nich rodzin rozbitych, źle funkcjonujących, tzw. modeli alternatywnych (Frycie 2011, 39–40) i tylko patrzeć, jak zaczną się one dopominać miejsca w spisie lektur, wypierając klasykę i tradycję. A co zwycięży, zależeć będzie od kierunków i celów wyznaczonych szkole przez czynniki o niej decydujące – władze, rodziców, samych uczniów wreszcie, których obecna pani minister już zaprosiła do dyskusji (na razie maturzystów na Twitterze) w sprawie ich lekturowych preferencji (<http://polska.newsweek.pl/lista-lektur>). Powoli, ale skutecznie zaczyna przeważać opinia, że obraz rodziny w starszej literaturze młodzieżowej jest daleki od rzeczywistości, zbyt ucukrzony, a problemy, jeśli już się pojawiają, to podretuszowane i oswojone, żeby nie prowokować konkluzji o destrukcyjności rodziny – hipotezy bardzo dziś atrakcyjnej w środowiskach pretendujących do etykiety nowoczesnych (Chołody 2014, 24–25).

Im nowsze wydawnictwa adresowane do młodzieży, tym mniej jest takich oporów. Literatura młodzieżowa skwapliwie złożyła ochronny parasol rozciągnięty nad rodziną przez tradycję, która ukazywała dom jako wartość i ostoję, usprawiedliwiają, czy wręcz pomniejszając jego niedostatki. Rodzina – nawet daleka od ideału – zawsze była lepsza niż jej brak, a jej ratowanie warte było wszelkich poświęceń. Dziś trudno znaleźć nową powieść młodzieżową bez rodziny rozbitej lub dysfunkcyjnej na najróżniejsze sposoby, a coraz częściej też tzw. alternatyw-

¹ W przeciwieństwie, chociażby do obrazu rodziny i domu w serialach, prasie czy reklamie, którym poświęcono już opracowania, np. K. Arcimowicz, *Obraz rodziny w polskich serialach telewizyjnych*, w: W. Muszyński, E. Sikora (red), *Małżeństwo i rodzina w ponowoczesności*, Toruń 2008; J. Szulich-Kałuża, *Małżeństwo i rodzina w polskiej prasie*, Lublin 2010; A. Leszczuk-Fiedziukiewicz, *Rodzina w polskiej reklamie telewizyjnej po przełomie 1989*, Toruń 2009.

nej². I jak ognia unika się jakichkolwiek ocen, bo polityczna poprawność czuwa. Wszystko ukierunkowane jest na młodego odbiorcę, do którego ma dotrzeć komunikat: jesteś silny i wartościowy, poradzisz sobie i bez rodziny, rodzice (przynajmniej jedno z nich) cię kochają, choć trudno to zauważyć, zresztą, jeśli nawet nie, to też przeżyjesz, dziś stałe związki to rzadkość, więc lepiej i ty się zawniczasz przygotuj na kilka rozstań i przetasowań w rodzinie, którą kiedyś ewentualnie założysz. Literatura młodzieżowa ma tu niewiele więcej skrupułów niż ta dla dorosłych, dzielnie nadążając za trendami panującymi w całej kulturze, czy też raczej w tym, co dziś przybiera jej miano. Rodzice to najczęściej źródło opresji albo obraz całkowitej indolencji wychowawczej. Mądrzejsze i wrażliwsze od nich nastolatki muszą radzić sobie bez nich lub wręcz mimo ich nieudolnych prób ogarnięcia siebie i świata (Frycie 2011, 96). Oczywiście, jeśli młodzieżowa książka ma być „dzisiejsza” i „życiowa”, to nie obejdzie się bez papierosów, alkoholu, seksu i narkotyków, bo przecież taki właśnie jest dziś świat młodych. Zdarzają się, owszem, chlubne wyjątki³, ale zasadniczo w książkach dla młodzieży mało jest pozytywnych wzorców, bo wzorce w ogóle wyszły z mody. Świat przedstawiony w nowej literaturze wygląda jak ten prawdziwy, czyli niezbyt różowo, a jej celem jest raczej pokazanie, jak jest, nie zaś jak być powinno. Bo niby dlaczego powinno? I według jakich kryteriów, skoro każdy ma prawo mieć własne?

Na szczęście, tych najnowszych utworów jest w programie gimnazjum niewiele, a jeśli już pojawiają się jakieś propozycje, to zazwyczaj w wachlarzu na tyle szerokim, że nauczyciel może znaleźć coś mniej lub bardziej odpowiadającego tradycyjnej moralności. Pytanie tylko, czy jest to stan niezagrożony na dłużej. Bo lewicowe kręgi coraz głośniejsze oponują przeciwko zafałszowanemu, ich zdaniem, obrazowi świata, w którym w rzeczywistości podobno co trzecie dziecko widzi dom jako pełen konfliktów, co drugie nie dostrzega w nim miłości, co szóste neguje wszelkie więzi emocjonalne (Szpakowska 2003, 131), natomiast to, że młodzież statystycznie wyraża wysoki poziom zadowolenia z rodziny i umieszcza ją wśród swoich najważniejszych życiowych celów (Dyczewski 2007, 8), tłumaczone jest niską samoświadomością młodych, presją Kościoła i hipokryzją. Wynikałoby z tego, że każdy samodzielnie myślący młody człowiek prędzej czy później

² Np. W książce Anny Onichimowskiej pt. *Dziesięć stron świata*, wydanej przez Świat Książki w 2010 r. znajdziemy opowiadanie o nastolatce, której matka zostawia męża i „żeni się” z przyjaciółką. Książka nie akcentuje przy tym niewłaściwości samego faktu, lecz wskazuje sposoby i motywacje do jego zaakceptowania przez córkę.

³ Wśród nich przeważają książki dotyczące wojny lub choroby i śmierci, których materia jest wystarczająco dramatyczna, by można nie uciekać się do rozwodów czy rodzinnych patologii. Np. w *Złodziejce książek* M. Zusacka główna bohaterka z powodu wojny i hitlerowskich represji trafia do rodziny zastępczej, która całkiem dobrze spełnia swoją funkcję, natomiast źródłem dramatyzmu jest holocaust. Z kolei w *Oskarze i pani Róży* E.E. Schmitta rodzice robią, co mogą, by udźwignąć śmiertelną chorobę 10-letniego syna, ale ich postawa poddana jest miażdżącej, choć w pewnym stopniu uzasadnionej, krytyce.

dojdzie do wniosku, że rodzina to zachłanne i zakłamanie „piekiełko, do którego z niewiadomych powodów za wszelką cenę każdy chce wstąpić przy dźwięku weselnych fanfar” (Duniec, Krakowska 2009, 130–131).

Ze wszystkich współcześnie piszących dla młodzieży, a obecnych w propozycjach gimnazjalnych, niewątpliwie najbardziej prorodzinną, i to w najbardziej tradycyjnym znaczeniu jest M. Musierowicz. Z jej słynnego cyklu zwanego *Jeźycjada* (od Jeźyc – dzielnicy Poznania, gdzie mieszkają bohaterowie) z tytułu w spisie lektur wymieniona jest jedna z 19 napisanych dotąd (lata 1977–2012) książek cyklu. Jest to *Opium w rosole* (1986) z ciekawymi aluzjami do stanu wojennego i bohaterów „Solidarności”, które po ingerencji cenzury nabrały jeszcze bardziej intrygującego charakteru. Oczywiście, wybrać można dowolną z pozostałych pozycji (jeśli w ogóle zdecydowano się na Musierowiczową). Rodzina jest w tych książkach najmocniejszą ostoją – zarówno w peerelowskiej kryzysowej szarzyźnie, jak i w niepewnym świecie rozchwianych zasad po transformacji. Borejkowie (rodzina głównych bohaterów cyklu) tworzą dom marzeń (Frycie 2011, 38). Kulturalna, skromna i mądra matka zapewnia rodzinie ciepło i niezawodne wsparcie. Ojciec – filolog klasyczny, pogrążony całkowicie w literaturze i filozofii – jest rozbrawiający w swoich przejawach miłości do żony i czterech córek o mocno i różnorodnie wybujałych osobowościach. Drzwi są tu wciąż otwarte, a na stole natychmiast pojawia się co najmniej herbata dla każdego, kto potrzebuje pomocy, pociechy lub obiadu. U Musierowiczowej nastoletni bohaterowie (ci najwartościowsi) czytają wielką literaturę, słuchają klasyki, chodzą do teatru i opery, przerzucają się w ramach zabawy łacińskimi maksymami i nie mają najmniejszych wątpliwości, że „być” jest tylko luźno związane z „mieć” (Biedrzycki 1999, 96). Domy dysfunkcyjne i rodziny poranione występują tu również, ale zawsze z diagnozą i receptą – stąd lecznicze działanie tych książek. Tu nie mówi się: tak jest, bo tak być musi i lepiej nie będzie, bo *life is brutal*. Tu się pokazuje, że może być lepiej i co zrobić, żeby było. I pewnie dlatego coraz częściej słychać głosy zarzucające autorce przesadne idealizowanie i zbyt wyraźny dydaktyzm (Frycie 2011, 37). Młodzież, która nie używa wulgaryzmów, dyskutuje o fizyce lub poezji, myśli o przyszłości i szuka sensu życia zamiast zabawy, a jeśli przeżywa młodzieńcze zakochanie, to romantyczne i platoniczne, wydaje się coraz bardziej odrealniona, stąd spadek zainteresowania czytelniczego. Owszem, wciąż są osoby, zwłaszcza płci żeńskiej, które wyczekują każdej kolejnej części cyklu, ale te najwierniejsze, towarzyszące *Jeźycjadzie* od początku, zdążyły już – razem z bohaterami pierwszych książek – przekroczyć pięćdziesiątkę. Musierowiczowa stara się nadążać za zmianami widocznymi w świecie, odzwierciedla je w kolejnych utworach; znajdzie się tam więc i przedmaturalna ciąża i rozwód, zawsze jednak przesłanie i oceny pozostają wierne fundamentalnym chrześcijańskim wartościom. W książkach stworzonych

już w Polsce bez cenzury bohaterowie chodzą nawet na mszę, a i ślub kościelny po rozwodzie okazuje się możliwy, bo czytelnicy się dowiadują, że pierwsze małżeństwo jednej z najsympatyczniejszych bohaterek miało charakter wyłącznie cywilny ze względu na przekonania pana młodego. I autorka wyraźnie podkreśla radość całej rodziny z faktu, że nareszcie wszystko jest, jak być powinno. Takich wątków i uczuć długo można szukać u innych pisarzy. Przy czym – im są oni młodsi, tym bardziej daremne będzie to szukanie.

Oprócz M. Musierowicz z nazwiska wymienia się, jako drugi przykład autora piszącego o dojrzewaniu (jedna z powieści o tej tematyce jest wymogiem podstawy programowej), tylko Dorotę Terakowską. U tej pisarki nie znajdziemy już tak terapeutycznych obrazów. Jeśli pominąć utwory *fantasy*, jedną z najbardziej znanych powieści, świetnie nadającą się do wymogów lekturowych jest *Ono* – z nastolatką, która zachodzi w ciążę na skutek gwałtu sprowokowanego wyzywającym tańcem na dyskotecce. Cała powieść jest zapisem dojrzewania dziewczyny do decyzji o urodzeniu dziecka i odnalezieniu jego ojca. Można więc usłyszeć tu ważny głos w kwestii aborcji. Zwłaszcza ze względu na niedopowiedzenia i brak jednoznacznego finału. Do końca nie wiadomo bowiem, czy dziecko w końcu się urodziło, gdyż akcja powieści toczy się dwutorowo, ukazując alternatywne możliwości. Książka dostarcza wielu okazji do zapytania młodych o ważne sprawy – macierzyństwo, ojcostwo, odpowiedzialność, życiowe wybory, rodzinne relacje. Obraz rodziny bohaterki to ruina porośła wiecznymi pretensjami i pogardą matki wobec ojca oraz obojętnością tego ostatniego, zamkniętego w sobie zahukanego człowieka, którego w każdej dziedzinie życia zepchnięto na boczny tor. Książka jest jednak napisana tak, by wyciągać wnioski o charakterze uczenia się na cudzych błędach. Błędy postaci literackich świetnie się do tego nadają. Nie ma więc tego groźnego „nie przejmuj się, nie ty jeden, to dziś norma”, które jest coraz wyraźniejszym przekazem najnowszej literatury⁴.

Niektórzy poloniści wybierający do lekcyjnej analizy Terakowską wolą powieść pt. *Poczwarka*. Ta jednak właściwie nie spełnia warunku, by rzecz dotyczyła młodzieńczego dojrzewania, jako że tutaj dojrzewają rodzice, odkrywając sens macierzyństwa i ojcostwa na jednej z najtrudniejszych dróg, mianowicie

⁴ Jeśli chodzi o Polskę, jedną z książek, która radykalnie przekroczyła pewne tabu w pisaniu o rodzinie, otwierając drogę następcom, był słynny *Gnój* W. Kuczoka z 2003 r. Rodzina jest tam pokazana jako środowisko patologiczne i patogenne, a satysfakcja, z jaką narrator pierwszoosobowy, a więc bardzo przekonujący, przedstawia finałową scenę zalewania domu przez szambo, wyraźnie niezdrowa. Zwłaszcza ojciec jest tam topiony w nieczystościach z iście diabelską uciechą. Jakkolwiek trudny byłby to człowiek (w książce pije i bije), tego typu obraz nie posłuży raczej czytelnikowi do rozwiązania podobnych problemów we własnej rodzinie. I trudno tu o konstruktywne wnioski, poza konstatacją, że znęcanie się ojca nad dziećmi jest czymś strasznym, czego nikt nie zamierza kwestionować. *Gnoju*, na szczęście, nie ma w spisie lektur i nie jest raczej adresowany do młodzieży. Jednak Nagrodę Nike otrzymał. Gwoli ścisłości zaznaczyć warto, że za tym trofeum stoi środowisko „Gazety Wyborczej”

przez zmierzenie się z głębokim upośledzeniem wymarzonego dziecka. Książka, choć typowych problemów wieku dojrzewania nie ukazuje, może młodym wiele uświadomić. Można ją na przykład odczytać jako literacko i psychologicznie atrakcyjny krok w stronę przygotowania się na ewentualność podobnej sytuacji we własnej przyszłości (Frycie 2011, 45–46). Trudno jednakże wymagać, aby nastolatki z takim nastawieniem czytały szkolne lektury, utwór ten służy więc raczej uświadamianiu istnienia wokół nas osób o innych stanach świadomości i budzeniu empatii zarówno dla nich, jak i dla ich rodziców⁵.

Do lektur, co do których kanon podstawy programowej zostawia nauczycielom właściwie nieograniczony wybór, określając tylko gatunek lub tematykę, należą również utwory detektywistyczne oraz *fantasy*. W obu tych odmianach literatury rodzina jest wyraźnie na drugim planie i pojawia się epizodycznie. Sherlock Holmes, najsłynniejszy i najbardziej charakterystyczny przedstawiciel detektywów, więc też chyba najczęściej wybierany do analizy (zresztą przykładowo wymieniony w spisie lektur), jako zdeklarowany kawaler z życiem rodzinnym ma tyle wspólnego, że bierze do siebie Watsona pod nieobecność jego żony, można by go więc żartobliwie nazwać sprzymierzeńcem rodziny – pani Watsonowa może spokojnie zostawić męża pod fachową opieką pani Hudson, gospodyni na Baker Street 221B. Poza tym wśród spraw rozwiązywanych przez genialnego detektywa są też przestępstwa z rodziną w tle, ale nikt nie doszukuje się tu głosu w kwestiach związanych z kondycją rodziny w ogóle. Wiadomo, że w literaturze kryminalnej nie chodzi o propagowanie jakiegokolwiek modelu życia czy inne kwestie wychowawcze⁶.

Podobnie ma się rzecz z utworami gatunku *fantasy*, choć tutaj, konkretnie w często wybieranych *Opowieści z Narni* C.S. Lewisa, sporą rolę odgrywa więź między czworgiem rodzeństwa, zwłaszcza w tych częściach, których akcja realistyczna dzieje się w czasie wojny. Nieobecność ojca i niepokój o niego z jednej strony, a troska o oszczędzenie zmartwień matce z drugiej, sprawiają, że dzieci szybciej dojrzewają i stać je na więcej, niż mogłyby przypuszczać w normalnych warunkach. Trwała obecność rodziców w myślach dzieci i odnoszenie się do ich oczekiwań mimo fizycznego oddalenia spowodowanego wojną przynosi obraz relacji, o który w dzisiejszym świecie coraz trudniej.

Hobbit, czyli tam i z powrotem J.R.R. Tolkiena – utwór *fantasy* najczęściej wybierany do lekcyjnej analizy – też ogranicza się do zaprezentowania domu jako

⁵ Ponieważ schorzenie dziecka to zespół Downa w bardzo zaawansowanej postaci, książka nabiera szczególnej wymowy w kontekście sporów o prawo do urodzenia się takich dzieci.

⁶ Nawiasem mówiąc, scenarzysta najnowszego serialu, będącego dość swobodną adaptacją opowiadań Doyle'a z mocnym akcentem na uwspółcześnienie (BBC 2013, kolejna seria w produkcji), nie mógł sobie odmówić dwuznacznych aluzji do męskiej przyjaźni bohaterów. I robi to tak inteligentnie, że do końca nie wiadomo, czy dba o polityczną poprawność, czy sobie z niej pokpiwa.

najbezpieczniejszego i najwspanialszego miejsca na świecie, cenionego tym bardziej, im dalsza i niebezpieczniejsza była podróż, z której się do niego wraca. A więc dom, który nie ogranicza, nie zatrzymuje w ciepełku norki z dobrze wyposażoną spiżarnią, ale dom, z którego trzeba czasem wyruszyć w nieznane, żeby potem jeszcze bardziej się nim cieszyć, będąc już bogatszym w doświadczenia i zasługi. Brak rodziny (główny bohater jej nie założył) rekompensuje tu wierna grupa przyjaciół. Inna sprawa, że taki sposób realizowania potrzeb społecznych może być odczytany jako bardzo *trendy* na tle przemian, jakie w tej dziedzinie zachodzą dziś w świecie. Taka interpretacja byłaby jednak nadużyciem, jako że postawa Bilba Bagginsa nie wynika bynajmniej z szukania najłatwiejszej i najprzyjemniejszej drogi przez życie. Raczej odwrotnie – jest wyborem trudnej powinności, zupełnie przeciwnej temu, co hobbitowi kojarzy się ze szczęściem i spokojem.

Jak dotąd ciągle jesteśmy jeszcze wśród lektur pozostawiających nauczycielowi nieograniczony wybór w ramach określonej odmiany literatury lub utworów przewidzianego w programie pisarza, tak więc tylko od polonisty zależy, czy i w jaki sposób problematyka rodzinna w analizie się pojawi. Zresztą ani w preferowanych przez nauczycieli opowiadaniach Mrożka czy Lema, ani w utworach o holokauście (po jednym należy przeczytać) rodzina nie stanowi głównego tematu.

Konkretne tytuły zalecone do poznania na lekcjach w całości (poza żelaznym kanonem absolutnie obowiązującym do egzaminu) pojawiają się właściwie tylko dwa: *Kamienie na szaniec* A. Kamińskiego i *Mały Książę* A. de Saint-Exupéry'ego. Obie książki nie do przecenienia, i to nie tylko w aspekcie rodziny. W pierwszej z nich, nazwanej przez samego autora „gawędą o ludziach, którzy umieli pięknie żyć i pięknie umrzeć”, Kamiński, wskazując środowiska kształtujące tak piękne sylwetki, jak Alek, Zośka i Rudy, na pierwszym miejscu stawia rodzinę: „są w Warszawie takie domy...” Co ciekawe, precyzując treść zaimka „takie”, jako pierwszą z cech owych domów wymienia „odpowiedni poziom zarobków”. Nie boi się Kamiński, doświadczony wychowawca, harcmistrz i oficer AK, zarzutów niedemokratyczności czy elitaryzmu, doskonale rozumiejąc, że w rodzinie, gdzie głównym problemem jest przeżycie do wypłaty, trudno o krzewienie ideałów i najwyższych cnót, bo do tego potrzebny jest aktywny udział w kulturze oraz w życiu świata, a to – w czasach przedinternetowych i przedtelewizyjnych – oprócz świadomości rodziców wymagało sporych nakładów finansowych. Dopiero w następnej kolejności wymienia autor walory psychologiczne dobrej rodziny, tak więc przede wszystkim wyrozumiałość, sztukę kompromisu i duchowe wsparcie. Przykłady pięknych, budujących relacji matki z synem, syna z ojcem czy między rodzeństwem mogą stanowić wzorzec dla młodych, tym bardziej że

w książce nie ma fikcji, każde słowo jest świadectwem autentycznych wydarzeń i przeżyć.

W *Małym Księciu* mówi się właściwie o wszystkim, choć o niczym wprost i dosłownie. Na pewno nie znajdzie się tam obrazu wzorowej stabilnej rodziny – leku na życiowe zło. Może dlatego, że samemu autorowi nie udało się takiej rodziny stworzyć, choć się w podobnej (wcześnie osieroconej przez ojca) wychował (Migeo 2003, 13). Za to w perypetiach z różą pięknie pokazuje, skąd mogą się wziąć nieporozumienia i jak leczyć ułomne relacje. Nawet jeśli będzie to bardzo męski punkt widzenia i bardzo niegenderowo stereotypowe pojmowanie płci, mądry nauczyciel poprowadzi uczniów do wniosków nader przydatnych dla wychowania do życia w rodzinie⁷. Bo rodzina to sztuka tworzenia więzi, a w tej materii Saint-Exupéry jako pisarz ma bardzo wiele do powiedzenia (Kwiatkowski 1969, 82–114). Mocnym atutem, dodającym książce siły przekonania, jest zdecydowane opowiadanie się po stronie dzieci. To one w zestawieniu z dorosłymi są mądre, otwarte i bezinteresowne. One intuicyjnie wiedzą, na czym polega sztuka życia wartościowego i sensownego, one nie pomylą drobiazgu z istotą rzeczy. A dorosły może tylko starać się zachować tę duchową dziecięcość lub jak najszybciej ją odbudować, jeśli już zdążyła ulec prozie dorosłości. Ponieważ gimnazjalny czytelnik jest ciągle jeszcze wiekowo dzieckiem (najlepszy czas do analizy tej książki to klasa II), czuje się mile doceniony w swoich starciach z dorosłymi, przez to zaś chętniej daje posłuch solidarnemu z nim bohaterowi literackiemu. Jest więc szansa, że potraktuje książkę nie tylko jak kolejny materiał do zaliczenia sprawdzianem, ale jak poradnik dobrego życia. Nauczyciel musi tylko sam odkryć całe bogactwo sensów ukryte w symbolach i obrazach tej z pozoru błażej historyjki, bo nic nie zdziała, jeśli jego główną reakcją będzie zdziwienie, co tak dziecinna książeczka robi w spisie lektur na poziomie gimnazjum, a niestety taki brak świadomości zdarza się o wiele częściej, niżby można przypuszczać.

Oprócz lektur przewidzianych do czytania w całości jest również w spisie kilka pozycji, które nauczyciel może analizować z uczniami we fragmentach (decyzja oraz wybór fragmentów należą do niego). Główne utwory w tej grupie to *Biblia*, *Iliada* i *Odyseja*. Jeśli chodzi o *Biblię*, oczywiste jest, że nic dla rodziny groźnego czy nieprzychylnego w niej nie czyha. Wręcz przeciwnie, fragmenty proponowane przez bodaj wszystkie podręczniki, a na pewno większość z nich, przedstawiają stworzenie człowieka, obraz raj u i jego utraty, a więc treści fundamentalne nie tylko dla rodziny, ale również dla człowieczeństwa we wszystkich jego aspektach. Treści te można jeszcze uzupełnić dobraną pod kątem relacji

⁷ Dla niebędących na bieżąco z aktualnymi programami nauczania w gimnazjum – wychowanie do życia w rodzinie to oficjalna nazwa jednego z przedmiotów. Jest on nieobowiązkowy i nie stawia się z niego ocen.

rodzinych przypowieścią ewangeliczną (wymaganą przez podstawę programową), np. o synu marnotrawnym. Trudno o bardziej sugestywny obraz ojca, który przy okazji pozwoli przemycić interdyscyplinarnie coś na temat ideału ojcostwa uosobionego w Bogu.

Iliada i *Odyseja* ujmują rodzinę w dwu – rzecz można – biegunowo różnych sytuacjach. Z jednej strony, w *Iliadzie*, a dokładniej w historii, stanowiącej punkt wyjścia dla jej fabuły, mamy zupełną niefrasobliwość Parysa uwodzącego cudzą żonę, która zresztą niezbyt się opiera – a więc rodzina złożona na ołtarzu nowej miłości i budowanie własnego szczęścia na cudzej krzywdzie. W dodatku wszystko przy całkowitej aprobacie, a nawet z inicjatywy instancji boskich w osobie Afrodyty. Z drugiej zaś strony, w *Odysei*, bezwzględna wierność Penelopy, która czeka na Odysa, nie tracąc nadziei na jego powrót i dzielnie opierając się zakusom zalotników. Znamienne, iż symbolem wierności została tylko żona, mężowie znajdują w Odysie usprawiedliwienie dla wszelkich swoich słabostek, zwłaszcza tych wobec płci pięknej. Tematyka małżeńska nie wyczerpuje wszystkiego, co Homerowe epejeje mają do powiedzenia w sprawie rodziny. Mamy tam bowiem i zranione ojcowskie uczucia, i rozpacz po ginących synach, i tęsknotę syna za ojcem, która każe stawić czoła wszelkim niebezpieczeństwom. Przy tym wszystkim jednak Itaka, jako symbol domu, do którego wraca się na przekór wszelkim przeszkodom i z każdej możliwej odległości, ma zapewnione i niepodważalne miejsce w hierarchii najcenniejszych dla człowieka wartości wszystkich epok. Na tle zdrad i niewierności, od których roi się w obu epejach, wierność, cierpliwość i wybaczenie, czyli po prostu małżeńska miłość Penelopy lśnią iście diamentowym blaskiem, co daje się bardzo przydatnie wykorzystać w lekcyjnych dyskusjach przy analizie odpowiednio wybranych fragmentów.

A skoro już o mitologii mowa, nie od rzeczy będzie wspomnieć tu *Antygonę* Sofoklesa i to, co tę antyczną tragedię spotkało na skutek lekturowo-programowych przesunięć. Otóż zaraz po reformie szkolnictwa w 1999 r. tragedia owa znalazła się w programie gimnazjum. Gdy w liceach, gdzie *Antygona* była w spisie lektur od niepamiętnych czasów, uświadomiono sobie ten fakt, zamieniono ją na *Edypa* (inna tragedia Sofoklesa). Tymczasem *Antygona* po niedługim czasie została z gimnazjalnych programów wykreślona, ale do licealnych nie wróciła, bo po pierwsze – czytają tam *Edypa*, czyli przykład tragedii antycznej jest, a po drugie – pewnie kolejnej gimnazjalnej zmiany jeszcze tam nie zauważono. Tym sposobem jeden z fundamentalnych dla europejskiej kultury utworów o konflikcie między prawem stanowionym a prawem boskim znalazł się poza głównym nurtem lekturowym. Może przypadek, ale niekoniecznie. Zresztą, gdyby miało się interpretować *Antygonę* zgodnie z najnowszymi trendami, należałoby się – paradoksalnie – cieszyć z tego wyrugowania jej z programu. Oto bowiem można spo-

tkać się z interpretacją, według której Antygona, grzebiąc brata wbrew zakazowi króla, kieruje się kazirodczą miłością, a nie wiernością prawom boskim i więzom krwi. Tragiczny los Edypa, jego przegrane zmaganie z klątwą, a potem skutkami nieświadomej winy, które dotąd stawiały czytelnika przed egzystencjalnymi pytaniami o wolność i granice odpowiedzialności, teraz są odczytywane jako zakamuflowane upominanie się o alternatywne modele rodziny i prawa tych, którzy je próbują realizować w nierównej walce z dominacją wersji normatywnej. Antygona staje się w tych interpretacjach prekursorką gender, przyjmując rzekomo rolę mężczyzny. Wynika z tego, że już mitologia (Sofokles przecież wszystkie wątki brał stamtąd) demaskowała kulturowe stereotypy związane z myśleniem o płci. Aż by się chciało zapytać, kiedy więc zdążyły się one wykształcić. Tragizm Antygony w takim ujęciu polega na tym, że „choć trudno byłoby dowieść, że to bohaterka *queer*, jest ona «emblematem heteroseksualnej fatalności» (...), a jej tragiczny los może być udziałem każdego, kto przekracza ograniczenia relacji rodzinnych warunkujących zrozumiałość naszej kultury”. (Butler 2010, 2) Autorka tej interpretacji proponuje też nowe pytania do dyskusji po lekturze starożytnego tekstu, np.: „Co w czynie Antygony jest fatalne dla heteroseksualistów i jakie jeszcze typy seksualności mogą się narodzić z namysłu nad tą fatalnością?” (Butler 2010, 2).

Kto zagwarantuje, że takie akrobacje myślowe nie rozprzestrzenią się wkrótce na inne lektury i że nie staną się programowo obowiązującym ukierunkowaniem szkolnych analiz? (por. Waszkiel 2009, s. 217, 220)⁸. Przecież „Konwencja o zwalczaniu i zapobieganiu przemocy” już nakazuje „wykorzenianie tradycji opartych na stereotypowych rolach mężczyzn i kobiet”⁹. Taki zapis może dostarczyć prawnej podstawy bardzo różnym decyzjom. Aby unaocnić, że przywołana wyżej „nowatorska” analiza Antygony nie jest tylko niechlubnym wyjątkiem, starczy przypomnieć rewelacje na temat rzekomo homoseksualnych preferencji bohaterów *Kamieni na szaniec* pani E. Janickiej (<http://ksiazki.onet.pl/wiadomosci/>).

Jeśli w uczciwym i odważnym pogrzebaniu brata należałoby dopatrywać się przełamywania stereotypów na temat ról płci, to cóż powiedzieć o pani, która zabija pana w Mickiewiczowskich *Lilijach* czy o Balladynie, która w dramacie Słowackiego „zabija za dzban malin siostrę”? Zaplanowane i z zimną krwią dokonane morderstwo bez śladu skruchy to bardzo męskie zachowanie, gdyby traktować je stereotypowo. Twórcy postaci wspomnianych zbrodniarek nie chcą udowodniać, że „kobieta też potrafi”, bo to nie natura, lecz kultura nakazała im łagod-

⁸ Teatr lalek, o którym mowa w tym artykule, ma na swoim koncie Królową Śniegu jako transwestytę, a w kreację Gerdy wpisana konfrontację z trans- i homoseksualizmem.

⁹ Konwencja o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, rozdz. III, art. 12, pkt 1.

ność i współczucie. Przeciwnie – zbrodnia dokonana kobiecą ręką, stworzoną do obdarowywania czułością i pomocą, staje się jeszcze bardziej odrażająca, bo gwałci właśnie naturę. I kultura, która opis tej zbrodni uwiecznia w zbiorowej pamięci, niczego tu nie zmienia. A cel jest jasny: przerażać i odstraszać. Tak jak czyn Antygony zyskuje na wartości jako czyn kobiety, tak zbrodnie kobiet przerażają podwójnie jako zachowanie przeciwne naturze. Oczywiście, dopóki specjaliści od *gender studies* nie odczytają ich na nowo.

Utwory romantyczne, z których pochodzą dwa ostatnie przykłady, nie mają też ponadto wątpliwości, po czyjej stronie jest Bóg. No i że On w ogóle jest i rozliczy każdą niegodziwość, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które rujną rodzinę lub to, co miałyby do niej prowadzić. Zdrada (czy to dopiero jej zamiar – np. *Świtezianka*, czy już porzucenie uwiedzionej z dzieckiem – *Rybka*) karana jest w balladach Mickiewicza surowo i już na tym świecie. Zabicie męża, siostry czy wyparcie się matki prawo ludzkie karze śmiercią, a jeśli wyroku nie można wyegzekwować ludzkimi siłami, wkracza sam Bóg, często wykorzystując ku temu prawa natury. Komu zaś udało się uniknąć sprawiedliwości na tym świecie, nie ujdzie jej po śmierci – Zosia z II cz. *Dziadów* musi „latać z wiatrem” między niebem a ziemią, bo gardziła szczerą miłością i nie myślała o założeniu rodziny, żyjąc „jako te czombry i ślazy” bez pożytku dla kogokolwiek, bez własnego śladu na ziemi. To dopiero jest policzek dla wszystkich „singielek”, z wygody i niechęci do poświęceń wybierających alternatywne sposoby zaspokajania potrzeb socjopsychicznych. Gwoli sprawiedliwości dodać trzeba, że romantyczne utwory samej rodzinie zbyt wiele uwagi nie poświęcają, koncentrując się na miłości jako metafizycznej wspólnoty dusz przeznaczonych sobie wyrokiem Boskim oraz na zbrodniach, które zadają gwałt Boskim prawom, ale takie badanie ducha epoki wykracza już poza cele gimnazjum (Zygardowicz 2005, 38).

Drugą częścią *Dziadów* niniejszy wywód wkroczył na teren tzw. lektur z gwiazdką, czyli utworów absolutnie dla gimnazjalisty obowiązkowych. To „absolutnie” oznacza, że może on spodziewać się na egzaminie nawet pytania bezpośrednio sprawdzającego znajomość treści utworu. Z tym, że oprócz wspomnianej już części *Dziadów* i dwóch, konkretnie, z numeru określonych, trenów J. Kochanowskiego dotyczy to już tylko *Zemsty* A. Fredry, jako że „gwiazdkowa” powieść historyczna H. Sienkiewicza znowu zostawia możliwość wyboru.

Weźmy więc Fredrowską komedię. Nie ma tu, co prawda, ani jednej pełnej rodziny, ale też przyczyny tych niepełności są całkowicie przez ludzi niezawinione – Klara jest sierotą, wedle najlepszych chęci wychowywaną przez stryja, Cześnika, Waclaw natomiast po śmierci matki mieszka z ojcem, Rejentem. Oboje młodzi są już dorośli i czują wspólną wolę Bożą do ołtarza. Z zabawnych perypetii wynikających ze sprzeciwu śmiertelnie skłóconych ojca i stryja można wyłuskać

kilka ciekawych wniosków przydatnych dla budowania w młodych umysłach dobrych wzorców rodziny. Ot, choćby to, że młodzi tak liczą się ze zdaniem swoich opiekunów, iż działanie wbrew ich woli nie wchodzi w rachubę. Głównie z powodu Klary i jej poczucia kobiecej godności. Ona to bowiem zdecydowanie odrzuca propozycję Wacława, by wziąć tajny ślub i uciec – „któż to bowiem wiedzieć będzie, żeś zaślubił wykradzioną?” Dla większości współczesnych nastolatków postawa Klary jest nie do pojęcia. Nie dość, że nie robi niczego bez zgody stryja (nawet nie rodzica), to nie dopuszcza myśli nie tylko o utracie cnoty, ale nawet o spowodowaniu, że ludzie – nie wiedząc o tajnym ślubie – myśleliby, że się nie szanowała. Argumentom za przedmażeńską czystością dodaje tu siły fakt, iż nie była ona bynajmniej w czasach akcji *Zemsty* dla wszystkich jednakowo oczywista. Świadczy o tym dobitnie postać Podstoliny, która przypomina Wacławowi ich romans sprzed kilku lat, którego platonizm jest co najmniej wątpliwa, czy też Papkin przechwalający się swoimi miłosnymi podbojami, które, nawet jeśli są zmyślane, brzmią jako coś całkiem do epoki pasującego. Tak więc nie jest to kwestia anachroniczności, lecz pochwała trwania w cnotcie jako cechy właściwej bohaterom pozytywnym, tym najszlachetniejszym, tym właśnie, którzy mają nas przekonać, że to ich postawa jest właściwsza, przewidziana przez autora jako wzorzec, nawet jeśli całość utworu ma przede wszystkim bawić. Wyśmiana nigdy nie będzie cnota, lecz właśnie jej brak, a kary i nagrody będą rozdzielone sprawiedliwie i zgodnie z tradycyjną hierarchią wartości.

Tu przy okazji warto wspomnieć o utworze, co prawda, nieobjętym klauzulą absolutnej konieczności, ale obecnym w podstawie programowej, mianowicie o tragedii W. Szekspira *Romeo i Julia*. Tu dla odmiany jest pełna rodzina, no i niestety jej obraz to woda na młyn tych, którzy uważają rodzinę za przeżytek łamiący charaktery i generujący psychiczne skrzywienia. Despotyczny ojciec i całkowicie mu podporządkowana matka doprowadzają córkę do desperackiego i tragicznego w skutkach pomysłu na wyjście z psychiczno-moralnej matni. Reakcje uczniów w trakcie czytania na lekcji genialnej rozmowy pana Kapuleta z Julią są doprawdy warte uwagi i mogą prowadzić do ciekawych i zupełnie nie polonistycznych wniosków. Nikt nie twierdzi, że wszystkie rodziny są bez zarzutu i taki utwór jak *Romeo i Julia*, potraktowany nie tylko jako „romans wszech czasów”, może być punktem wyjścia ku pewnym terapeutycznym wręcz działaniom. Bo jeśli wiele rodzin ciągle jeszcze nie działa zgodnie z celami, jakim powinny służyć, to znaczy, że trzeba te rodziny naprawiać, nie zaś zwalczać w naiwnej wierze, iż grupa osób złączona innymi niż tradycyjne więzami będzie w swych działaniach skuteczniejsza. A przy okazji – ile analiz i opracowań zaznacza, że *Romeo i Julia* to małżonkowie, nie zaś najsympatyczniejsi kochankowie świata? Oczywiście, słowo „kochanek” może zakresowo zmieścić się w słowie „mąż”, ale ilu osobom

tak się kojarzy? A przecież młodzi zakochani właśnie dlatego tak się śpieszyli ze ślubem, żeby nie narażać się na grzech. Motorem przy tym była znowu kobieta. To Julia pierwsza proponuje ślub, bo nie chce narażać swojej cnoty na szwank. Jakkolwiek nieprzemyślana była to decyzja, pragnienie uniknięcia grzechu jest tu tyleż godne uwagi, co skrupulatnie w komentarzach pomijane. A unikanie nazywania młodych małżonkami wyraźnie sugeruje, że ich historia automatycznie stałaby się przez to miano mniej poruszająca. Wszystko to można bardzo atrakcyjnie i prorodzinnie wykorzystać na lekcjach.

W opozycji do ojców (i stryja pełniącego funkcję ojca zastępczo) z utworów przybliżonych wyżej, gdzie miłość ojcowska występuje tylko w wersjach przez samych ojców autorytatywnie wymyślonych i realizowanych (co w praktyce niewiele się różni od jej braku) stoi ojciec z *Trenów* J. Kochanowskiego (znów utwory z gwiazdką). Tu na pewno od razu odezwałyby się głosy, że ojcostwo oglądane przy trumnie małej córeczki nie jest żadnym sprawdzianem, wobec śmierci dziecka każdy ojciec będzie ojcem wzorowym. Być może, ale w literaturze analizuje się to, co jest, nie zaś co by mogło być. Dlatego przepiękna postać ojca mocującego się z faktem śmierci dziecka jest nie do zastąpienia. I jako podmiot liryczny, i jako realny Jan Kochanowski wyglądający zza filozoficznych, psychologicznych i egzystencjalnych zmagania tego podmiotu. Jeśli XVI-wieczny pisarz i ojciec zarazem potrafi z taką czułością i skrupulatnością mówić o ubrankach i zachowaniach 2,5-letniej córeczki, uwzględniając również uczucia żony, to znaczy, że renesans znał model rodziny, jakiego nie powstydziliby się i nasza przemądrzała epoka. I że bycie umysłem nieprzeciętnym w żadnej epoce nie oznacza bycia wyzwolonym ze wszelkich tradycyjnych norm i wzorców.

Wcześniej zostało już wspomniane, iż różne postawy wobec spraw małżeńsko-rodziny są w utworach ukazywane w odmiennym świetle – jedne cieszą się wyraźną aprobatą autora i o taką aprobatę u czytelników zdają się zabiegać, inne skazane są na dezaprobatę czy drwiny, jak na przykład postawa „żony modnej” w satyrze I. Krasickiego, gdzie jednym z wykpiwanych przejawów mody jest rozwodowe nastawienie krewnych żony. Uważają oni nierozzerwalność małżeństwa za przejaw obskurantyzmu i parafiańszczyzny. Wykpiwając konserwatywne poglądy męża, sami zostają przez autora umieszczeni pod pręgierzem satyry, która jednak czytana jest w gimnazjum zupełnie już nieobowiązkowo, niejako siłą rozpędu, jako że swego czasu w spisie lektur figurowała.

Figuruje natomiast wciąż jeszcze i to jako pozycja bezwzględnie obowiązująca – mimo kilku prób wyeliminowania – powieść historyczna H. Sienkiewicza, co już zresztą zostało wspomniane. Do wyboru program proponuje tym razem trzy tytuły: *Quo vadis*, *Krzyżaków* i *Potop*. Trzecia z powieści jest bodaj najrzadziej wybierana ze względu na objętość i fakt, iż jest środkową częścią trylogii. Schematy

fabularne są zresztą we wszystkich tych powieściach podobne, a już te dotyczące wątków romansowych szczególnie. Wątki miłosne to, co prawda, jeszcze nie obraz rodziny, ale bądź co bądź w tego typu literaturze najbardziej romantyczna miłość ma do małżeństwa i rodziny prowadzić. Jeśli zaś nie prowadzi, to tylko aby wzruszyć czytelnika śmiercią bohatera, a raczej bohaterki, lub ukazać czyjąś wielkoduszność i nagrodzić następną, teraz już szczęśliwą, miłością.

Tak jest właśnie w *Krzyżakach*, gdzie Zbyszko dla swojej Danusi najpierw popada w śmiertelne niebezpieczeństwo, potem, zawdzięczając jej życie, jest gotów oddać je ponownie dla jej ratowania, aby wreszcie umarła mu na rękach. Umiera zresztą już jako Zbyszkowa żona. I tu rzecz na tle innych lektur wyjątkowa – przyczyną pośpiesznego ślubu nie była chęć zapewnienia sobie Bożego błogosławieństwa dla miłości cielesnej. Przeciwnie – Zbyszko żeni się z ukochaną, będąc ciężko chory i o nocy poślubnej nie może być mowy. Młody rycerz nie wie, czy przeżyje, chce więc umrzeć jako mąż Danusi, a tym samym dotrzymać danego jej słowa. Honor i wartość obietnicy osiągają tu poziom dla przeciętnego gimnazjalisty wręcz niewyobrażalny. Fakt nieskonsumowania pierwszego małżeństwa Zbyszka nabiera nowego znaczenia w wątku jego drugiej miłości – Jagienki, której postawa jako tej trzeciej (kochającej zaangażowanego gdzie indziej) też osiąga szczyty kobiecej skromności, godności i lojalności, niepojęte w erze nagminnego narzucania się ze swymi uczuciami i uwodzenia chłopców przez dziewczęta, włącznie z tzw. odbijaniem ich innym.

W *Quo vadis* poświęcenia dla miłości jest co najmniej tyle samo co w *Krzyżakach*, z tym że tutaj dodatkowo mamy do czynienia z głęboką wewnętrzną przemianą bohatera pod wpływem wiary w Chrystusa, która kielkując i rozwijając się, przewartościowuje całe życie. Różnice w jakości życia między wyznawcami nowej wiary a trwającymi w starym porządku, który coraz bardziej staje się moralnym chaosem, są oczywiste i dotyczą wszystkich dziedzin życia. Przekaz jest jednoznaczny – chrześcijaństwo jest jedyną propozycją dla kogoś, kto chce doświadczyć pełni człowieczeństwa. Najwyraźniej ujmuje to właśnie metamorfoza Winicjusza, szczególnie widoczna w jego pojmowaniu miłości – od ślepej i egoistycznej żądzy do całkowitego wyrzeczenia się siebie i gotowości poniesienia największych ofiar dla ukochanej, a jednocześnie dla Chrystusa. Zespolenie między własnym szczęściem a całkowitym oddaniem Bogu osiąga apogeum i z takim przesłaniem zostawia się czytelnika. Trudno o wymowę bardziej chrześcijańską, czyli bardziej opozycyjną wobec postmodernistycznego rozchwiania wartości (Bielat 2012, 342).

Taki to obraz rodziny i związanych z nią relacji oraz sytuacji życiowych wyłania się z lektur przepisanych przez ministra oświaty polskiemu gimnazjaliście. Jest to obraz ciągle jeszcze bardzo tradycyjny, mocno osadzony w tym, co zo-

stawiły nam w spadku poprzednie pokolenia. Problem w tym, że ów pozytywny przekaz, zbudowany na chrześcijańskim systemie wartości, zaczyna coraz bardziej rozchodzić się z tym, co do młodego człowieka dociera z wirującego wokół niego świata. A świat wiruje w rytm nieustanego łomotu mediów. Przepuszczony przez ich maszynkę człowiek jest dezorientowany, zdekoncentrowany, odwirowany z refleksji, wyizolowany (Czupryński 2013, 57–58). Książki, choćby tylko szkolne lektury, mogłyby stanowić pewne *antidotum*. Tyle że trzeba by je czytać, a nie ściągać streszczenie na komórkę czy oglądać adaptacje. W każdym razie szkolny kanon lekturowy jeszcze trwa przy tradycyjnym modelu rodziny i w tym przypadku zarzut nienadążania za światowym postępem należałoby uznać za komplement. Oby tylko nie była to faza schyłkowa tego trwania (Kania 2013, 14, 58).

Bibliografia

- BIELAT A., *Ocalić Europę. H. Sienkiewicz – apologeta chrześcijaństwa i obrońca cywilizacji łacińskiej*, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 2012, 340–347.
- BIEDRZYCKI K., *Małgorzata Musierowicz i Borejkwie*, Universitas, Kraków 1999, 94–96.
- BUTLER J., *Żądanie Antygony. Rodzina między życiem a śmiercią*, tł. M. Borowski, M. Sugiera, Księgarnia Akademicka, Kraków 2010, 28–39, 89–90.
- CHOŁODY M., *W praktyce szkolnej: diagnozy, propozycje odczytań, postulaty*, „Polonistyka” 2014, 6, 24–27.
- CZUPRYŃSKI W., *Chrześcijańskie wychowanie w rodzinie wobec współczesnych wyzwań kulturowych*, w: J.J. PAWLIK, *Dom, rodzina, małżeństwo*, Studio Poligrafii Komputerowej SQL, Olsztyn 2013, 55–65.
- DUNIEC K., KRAKOWSKA J., *Performans rodzinny*, w: A. ADAMIECKA-SITEK, D. BUCHWALD (red.), *Inna scena. Konstelacje rodzinne. Obraz rodziny w polskim dramacie i teatrze w perspektywie gender i queer*, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2009, 129–144.
- DYCZEWSKI L., *Małżeństwo i rodzina w nowoczesnym społeczeństwie*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007, 8.
- FRYCIE S., *O szkole, rodzinie i nie tylko we współczesnej prozie dla dzieci i młodzieży*, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Piotrków Trybunalski, 2011, 39–46, 96–98.
- JANICKA E., *Homoseksualne i antysemickie wątki w „Kamieniach na szaniec”*, <http://ksiazki.onet.pl/wiadomosci/homoseksualne-i-antysemickie-watk-w-kamieniach-na-szaniec/k20vp> (23.09.2014).

- KANIA A., *Wyzwania i perspektywy lektury tekstów biblijnych*, „Język Polski w Gimnazjum”, 2013–2014, 4, 48–59.
- KWIATKOWSKI W., *Humanizm Saint-Exupéry’ego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969, 89–114.
- LEGUTKO P., *Falszywy kanon*, <http://kultura.wiara.pl/doc/2095630.Falszywy-kanon> (20.09.2014).
- MIGEO M., *Saint-Exupéry*, tł. W. Bieńkowska, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2003, 13.
- SZPAKOWSKA M., *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2003, 130–133.
- WASZKIEL H., *Tygrys i świnka. Genderowe i queerowe tropy w konstruowaniu Obrazu rodziny we współczesnym teatrze lalek*, w: A. ADAMIECKA-SITEK, D. BUCHWALD (red.), *Inna scena. Konstelacje rodzinne. Obraz rodziny w polskim dramacie i teatrze w perspektywie gender i queer*, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2009, 213–224.
- WOJTALIK M., „50 twarzy Greya” i „Gra o tron” wśród szkolnych lektur?, <http://polska.newsweek.pl/lista-lektur-szkolnych-propozycje-zmian-newsweek-pl,artykuly28644> (23.09.2014).
- ZYGARDOWICZ D., *Romantyczna miłość i Adam Mickiewicz*, Spółka Wydawnicza Heliodor, Warszawa 2005, 34–38.